Nr. 6. Lwów, 4. lutego 1900. **Rok XVII.**

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.**

Niedziela.

I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieła swego, które uczynił; i odpoczywał w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił.

Exod. 20. b. 11.

Przez sześć dni praca Stwórcy trwała:
Rozdzielił lądy, powietrze i morze,
Rozrzucił dłonią Swą niebieskie ciała,
Gwiazdy rozpalił, księżyc, słońca zorze...
Stań się! — wszechmocną siłą tego głosu,
Co stwarza cudy, w raj zamienił ziemię
I jednem słowem wywiódł ją z chaosu,
Ażeby ludzkie uszczęśliwić plemię.

A dnia siódmego Bóg rąk swoich dzieło
Ujrzał: świat cudny w całym majestacie!
I rzekł: »tych sześć dni dość pracy mej wzięło,
Więc dnia siódmego odpoczywać macie:
Dzień święty, święcić pamiętaj! — Bóg woła:
Patrz, jak przez sześć dni zdziałać można wiele,
Więc dnia siódmego ty otrzyj pot z czoła
I spocznij — na to ci daję *Niedzielę.*

Niedziela!... bożym podążajmy śladem,
Słuchając głosu, który spływa z nieba:
Sześć dni pracujcie za moim przykładem,
Siódmy poświęcić dla duszy potrzeba.
Więc niech dnia tego pracowników rzesza
Rzuca kuźnice, opuszcza warsztaty,
Na Mszę do Domu Bożego pospiesza
I szle do Stwórcy rój modłów skrzydlaty.

Każdy z kościoła wraca w domu progi
Święcić Niedzielę w swej rodziny gronie...
A taka cisza, taki spokój błogi...
Dziś księgi biorą spracowane dłonie.
Oto otwiera się przed nami księga:
Tajemnic wiedzy szukamy w niej kluczy,
Myśl nad poziomy życia, wyżej sięga,
Poznawać dzieła Stwórcy z ksiąg się uczy.

I oto nagle, jak wśród nocy cienia,
Zorza słoneczne w krąg roztacza blaski:
Ta księga noce duszy rozpromienia,
Światło w nią spada, zdroje Bożej łaski!

A biada temu kto ducha odłogiem
Zostawi — o nim staranie odwleka,
Bo taki człowiek, to prawdą a Bogiem
Nie godzien nawet nazwiska człowieka.

Czytajmy! — niech tak, jak rosy kropelki,
Co kwiaty krzepią o rannej godzinie
Z źródła oświaty niezmienionej, wielkiej,
Ożywczym prądem wiedza w duszę płynie.
Błogosławiony, kto rozrywką gwarną
Wzgardził, bo cisi są błogosławieni,
Kto chciwie w duszę nauk chwyta ziarno,
Ziarno, co kiedyś bujnie się rozpleni.

Czytajmy! — na to Bóg dał nam Niedzielę —
Lecz nie te księgi, co nas na bezdroże
Wiodą: *te*, które piszą przyjaciele:
Z każdej z nich duch nasz pokrzepić się może,
Czytajmy! wszyscy czytajmy! — bo oto
Kiedy raz przyjdzie stanąć do apelu:
Oświata, wiedza i walka z ciemnotą —
One nas tylko zawiodą do celu.

Jest jeszcze jedno znaczenie *Niedzieli*,
Głębokiej myśli znajdziem w niej ukrycie:
»Każdy spać będzie, jak sobie pościeli«,
Więc kto poczciwie przepędził to życie,
Kogo do Stwórcy *prawdy* wiodła droga,
Kto dla ludzkości był w pracy wytrwały,
Tego w nagrodę tam czeka u Boga:
Niedziela wieczną: światła, szczęścia, chwały.

Kazet.

Korespondencya „Niedzieli".

Hałuszczyńce, 27. grudnia 1899.

Baczność szanowni bracia, czytelnicy „Niedzieli"!

Z przekonania prawdziwego, kochani bracia czytelnicy *Niedzieli*, upraszam i przestrzegam was bardzo, co się tyczy naszego kupna u żydków, tych pijawek naszych, którzy to nic ciężkiego nie robią, tylko pejsami i głową kręcą, a przecie daleko lepiej żyją,

Ile ziemi człowiekowi potrzeba?

(Opowiadanie hr. Lwa Tołstoja*).

1.

Starsza siostra, osiadła w mieście, przyjechała w odwiedziny do młodszej na wieś. Starsza była zamężna z kupcem, młodsza z rolnikiem. Wieczorem popijając herbatę, rozpowiadały jedna drugiej swoje dzieje. Starsza chełpiła się swoim sposobem życia miejskim: mają obszerne pomieszkanie, i jest w co się ubrać ładnie, a jak dzieci postrojone chodzą, jak dobrze jedzą i piją, ba, często i na spacer jeżdżą i do teatru chodzą.

Młodsza się niechętnie temu przysłuchiwała, życie kupca nie podobało się jej wcale, chwaliła sobie natomiast życie wieśniaka.

— Nie zamieniałabym się z tobą — powiada — żyjemy wprawdzie skromnie, ale też i nie znamy trosk większych. Wy, choć wystawne życie prowadzicie, macie albo wielki zysk, albo odrazu wszystko tracicie. Przysłowie powiada: »szczęście i nieszczęście idą jedną ścieżką«. Dziś bogaty, jutro żebrać idzie. Nasz chłopski byt pewniejszy. Skromny żywot, długie życie. Zbytku u nas nie znajdzie, aleśmy też nigdy nie głodni.

— Eh, co to za życie — szydzi starsza — razem z trzodą i cielętami; ni blasku, ni parady. Choć twój mąż się zapracowuje, a przecie żyjecie i umieracie na śmieciu, a waszym dzieciom też nie będzie lepiej.

— Albo tak to źle? — broniła się młodsza — za to żyjemy spokojni, na własnym

---

*) Z dzisiejszym numerem zaczynamy druk jednej z licznych powieści najsławniejszego powieściopisarza rosyjskiego, hr. Lwa Tołstoja.

niż niejeden katolik, który strasznie się w pocie czoła namęczy.

Jest tu w naszej gminie, t. j. w Hałuszczyńcach, w powiecie skałackim, sklepików żydowskich 3, a nibyto katolickich, (i jeszcze raz powiadam nibyto, bo z imienia tylko katolickich, bo tak samo jak i żydzi wszystko sprzedawali) jest 2, to razem jest 5, więc z powodu tego światlejsi ludzie i dobrej woli, a przedewszystkiem Wielebny ksiądz proboszcz Aleksander Panek, i maszynista pan Jan Sambor, którym to bardzo zawdzięczać mamy, oni to widząc zdzierstwo ludzi przez tych sklepikarzy, poczęli zachęcać ludzi dobrej woli do założenia sklepika.

Na zebraniu Kółka rolniczego w sali szkolnej, za pomocą Bożą powstały składki i to nie wielkie, bo zaledwie zdołano 225 zł. na ten sklepik Kółka rolniczego złożyć, i już już mieli jechać do Tarnopola po rozmaite towary do tego sklepiku, gdy w tem jeden z naszych sklepikarzy, dobroduszny pan Manes Messing, chytry jak lis, ogłosił, że w kopalniach soli objawiła się jedna nowa jama, i teraz już sól będzie nie po 12, ale po 11 centów, ale nieboraczysko grubo się omylił, bo tą, jak on nazwał, nową jamą, to nie była jama w kopalniach soli, tylko we własnej gminie, w Kółku rolniczem, w nowo założonym sklepiku.

I tak kochani bracia, jak w 51-szym numerze *Niedzieli*, z jednej wsi z Wrzępia, jeden czytelnik, a członek Kółka opisuje, że nasz katolik nierozsądny, pomimo sklepiku chrześciańskiego, idzie do swego dawnego przyjaciela-żydka, i kupuje sobie co mu tam potrzeba, i dobrze to układali sobie, dokąd się nie spostrzegli na tem, co się z nimi działo. I stało się, że jeden kupił sobie u żyda za 3 centy pieprzu i na pozór była cała garść tego, ale na ten czas był u niego jego sąsiad, i ten wziął pieprz ten do ręki i zmiarkował, jaki on jest, i wytarł go, i oddzielił tę przegniłą skorupę i plewę rękami, to pokazało się, że za tych 3 centy, była tylko niejako połowa tego, co dostanie w sklepiku Kółka rolniczego.

Tak się pokazała jedna próba, a oto znowu druga na nafcie. Byłem sam tego naocznym świadkiem, a to jeszcze naprzód,

---

gruncie i nie potrzebujemy się nikomu łasić ani nikogo się nie boimy. Wy tam w mieście ciągle macie jakieś pokusy. Jednego dnia wszystko niby idzie w ład, a na drugi dzień coś mężowi do łba strzeli i już go gdzieś licho poniosło: pije, w karty gra i za dziewczętami zaczyna uganiać. Naturalnie, cały dobrobyt wówczas znika. Czy nie tak?

Pachom, mąż młodszej, rozciągnął się na przypiecku i przysłuchiwał się tej paplaninie.

— A jednak moja baba prawdę mówi — pomyślał sobie. Nam, którzy od dzieciństwa na tej świętej ziemi pracujemy, żadne głupstwa do głowy nie przychodzą. Cała bieda w tem, że mam taki trochę za mało ziemi. Gdybym tak miał dość ziemi, tobym się i o samego dyabła nie troszczył... A dyabeł siedział właśnie za piecem i wszystkie te myśli jego słyszał. Okrutnie był wdzięczny babie, że swojem gadaniem wywołała u chłopa tak chełpliwe myśli: gdyby miał dużo ziemi, toby go dyabli nie wzięli.

— A no, zobaczymy — pomyślał sobie dyabeł. Dużo ziemi ci dam, ale tem właśnie ciebie złapię.

2.

Do gruntów Pachoma przylegały grunta właścicielki obszaru dworskiego, coś około 240 morgów. Do niedawna, żył dwór z gminą w wielkiej zgodzie, ale teraz został ekonomem jakiś wysłużony żołnierz, a ten nękał ludzi ustawicznemi karami. Pachom pilnował się jak mógł, ale raz koń zalazł w owies sąsiadki, raz jego krowę w jej ogrodzie złapali, to znowu cielęta pobiegły na jej łąkę, dość, że karom nie było końca.

Pachom płacił, przeklinał, bił swoich parobków i dużo nagrzeszył przez lato, a wszy-

nim mieli u nas założyć sklepik Kółka rolniczego. Byłem w Tarnopolu i przyszedłem do jednego z główniejszych kupców po naftę, bo naftę kupować na kilogramy, to o wiele lepiej, niż na litry, bo w każdym kilogramie znachodzi się litra i jedna ćwierć litry, a wziąwszy kilka lub kilkanaście kilogramów razem, to pomiarkujcie sobie, ile to się zaoszczędzi grosza z tego. I tak gdym przyszedł do tego składu, zastaję znanego sobie sklepikarza ze wsi w sam czas, kiedy zaczynał pompować naftę, i tak wypompował z jednej beczki około 3 kilogramy, i zaraz wyciągnął i wsadził tę pompę do drugiej, a z tej naciągnął do 7 kilogramów i to wszystko do jednej bańki, do kupy. Może myślicie bracia, że jemu z tej pierwszej brakło, to on musiał z drugiej dolewać, gdzie tam, bo na tej pierwszej beczce był napis na dnie, takie 3 korony: 000, i taka nafta jest dobra, a na drugiej beczce, z której brał 7 kilo, był także napis, litera: »z«, a ta jest zła, bo prędko i niejasno się pali, przyczem cuchnie i bardzo jest niebezpieczną, a więc taki pejsaty sklepikarz, żeby nawet ci taniej o pół centa dawał tę mieszaninę, to pomiarkujcie drodzy bracia, jakie to jest wielkie fuszerstwo z tego oświetlenia i niebezpieczeństwo — to macie drugie przekonanie.

Przytoczę wam i trzecie, najważniejsze, przez które to wiele, bardzo wiele ludzi traci grosza, a to już jak po wsiach, tak i po miastach strasznie się rozpowszechniło. I znowu wam przytoczę prawdziwe zdarzenie: Jeden mi znajomy człowiek, kupił u żydówki 2 kilo śliwek i zapłacił za nie 32 ct., za które musiałby dać w sklepiku Kółka 40 ct. i był zadowolony z kupna, bo choć zauważył, że te trochę gorsze jak tamte, no, ale o wiele tańsze. Dla przekonania się jednak położył na szalę i nie wiele brakło do dwóch kilogramów, tylko... 36 dekagramów, a więc jedno kilo, niby to o 4 ct. tańsze, ale brakło 18 dekagramów, a nawet i gorsze, jak to on sam przyznał, nim miał zważyć...

Ano teraz drodzy Czytelnicy, pomiarkujcie sami, jakie to lepsze są i tańsze żydowskie różne artykuły i wiktuały, niż po sklepach chrześcijańskich, i osądźcie sami, co jest przyczyną tego złego? Oto nieufność i nie-

---

stko przez tego ekonoma. Wreszcie już chudoby z obejścia nie wypuszczał; kosztowało go to wprawdzie dużo, ale przynajmniej miał spokój.

W zimie rozeszła się pogłoska, że sąsiadka chce sprzedać grunt, a ekonom ma całe jej gospodarstwo kupić. Przerażenie padło na włościan, gdy się o tem dowiedzieli.

— Niechże ekonom zostanie właścicielem, toż dopiero karom końca nie będzie — powiadali sobie ludzie.

Uchwalono tedy prosić właścicielkę, aby nie ekonomowi, ale gminie ziemię sprzedała, a ponieważ więcej dawali, to i do zgody łatwo przyszło.

Tak tedy obszar dworski miał przejść w posiadanie całej gminy. Ale łatwo to powiedzieć. Chłopi odbyli jedno zgromadzenie, odbyli drugie zgromadzenie i ani rusz do zgody przyjść nie mogło. »Zły« ciągle im bruździł. Uradzili tedy, żeby każdy kupił sam tyle, na ile go stać; dwór i na to się zgodził.

Pachom dowiaduje się, że jego sąsiad z drugiej strony kupił czterdzieści morgów i to połowę tylko zapłacił gotówką, a połowę zapisano na hipotekę. Zrobiło mu się markotno, zazdrościł sąsiadowi.

— Pokupią wszystko, a mnie się nic nie zostanie — powiada do swojej żony. Trzeba nam będzie koniecznie z jakie dwadzieścia morgów zakupić.

Długo się małżonkowie namyślali, jakby to urządzić. Sto talarów było w komorze złożonych, sprzedali jeszcze łoszaka, sprzedali połowę ulów, coś wzięli na rachunek roboty syna, i tak jakoś pozbierali połowę potrzebnej sumy.

poradność tych biednych i całkiem prostych ludzi. U praktyczniejszych, a w różnych sztukach bieglejszych ludzi, a to się może niejednemu już przytrafiło z was na takiej fałszywej wadze coś kupować, czy to we wsi, czy w mieście, byle u żyda. Żydzi wszyscy bardzo są we wszystkiem biegli, a że funty i kila można fałszować, mają więc bardzo łatwy sposów do tego oszustwa. W każdem kilu i pół kilu wewnątrz, t. j. we środku, jest wydrążenie, do którego z góry prowadzi wąska dziurka, a tą nasypuje się śrutu lub piasku tyle, ile potrzeba, aby dopełnić przez to pewnej wagi, poczem otwór ten zaciska się silnie mosiężnym, żółtym kurkiem w Magistracie i stempluje go się i wtedy dopiero taki funt lub kilo jest dobry. Nasz żydek na wszystko jest chytry jak wąż, więc i ten kurek wysadza jakimś sposobem, wysypuje zawartość, i oto przyczyna, dlaczego do jednego kilograma tyle brakuje! Ależ i my kochani Czytelnicy powinniśmy na taką łapkę żydowską mieć sposób, a sposób to bardzo łatwy. Oto gdy kupujesz co u żyda we wsi, lub w mieście, to nim dasz sobie zważyć, wpierw skontroluj wagę, a uczynić to można w ten sposób: Wziąć do ręki 50 tych mosiężnych dekagramów i położyć na jednej szale, a drugą położyć pół kilo, czyli t. zw. funt, i jeżeli waga równa, to wtedy dobry funt i tych 50 dekagramów położyć razem na jednej szale, a na drugiej całe kilo, a jeśli i wtedy waga równa, to wtedy możesz już bezpiecznie kupować, ale gdy się okaże fałszerstwo, to rzuć mu śmiało w oczy nieuczciwość postępowania, i nie daj się oszukiwać.

Wasz brat

Jakób Kulpa.

Dżuma.

Straszna ta choroba, znana już w bardzo odległych czasach, nawiedzała Europę często w wiekach średnich, szczególniej zaś dziesiątkowała u nas ludzi w wiekach XIV., XVIII. i w pierwszej połowie XIX. Zwano ją wtedy morowem powietrzem, lub morową

Pachom już był sobie upatrzył ładny kawałek, trzydzieści morgów z kawałkiem lasu, do zgody łatwo przyszło, pojechali do miasta, załatwili co potrzeba w kancelaryi, Pachom połowę żądanej kwoty wypłacił, a drugą połowę zobowiązał się spłacić w przeciągu dwóch lat.

Od szwagra, kupca, pożyczył jeszcze trochę pieniędzy, nakupił nasienia i obsiał nowo zakupione grunta. Jakoż się i poszczęściło, tak, że już w pierwszym roku spłacił i grunt i dług szwagra.

Pachom był teraz panem. Orał własną ziemię, kosił siano na własnej łące i wypędzał bydło na własne pastwisko. Nie mógł się dość nacieszyć. I trawa jakaś mu się inna wydawała i kwiaty jakoś inaczej kwitły; dawniej ten kawał gruntu był ot taki, jak i inne, ale teraz to całkiem jakiś inny kawałek Bożego świata.

3.

Pachomowi życie się uśmiechało. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie ci sąsiedzi; żeby to oni jego pola zostawiali w spokoju i nie wypasali mu łąki. Po przyjacielsku ich upominał i prosił — niestety nie wiele to pomogło, cudze bydło ciągle miał na swojem polu. Pachom był cierpliwy, bydło wypędził, ale sąsiadów nie skarżył — wiedział, że oni nie ze złości, jeno z biedy kradną. Ale wreszcie i jemu cierpliwości brakło i podał skargę do sądu. Nie mogę przecież pozwolić, aby mi wszystko rozkradli — myślał sobie — mała nauczka nie zaszkodzi.

Takie nauczki powtarzały się częściej, i nie raz nałożono na sąsiadów dotkliwe kary. To zraziło do niego wszystkich, a niechęć ta objawiała się w dotkliwy sposób. Je-

zarazą, a o złośliwym jej przebiegu podówczas, świadczy wymownie to, że do dzisiejszego dnia prosimy w suplikacyach: »od moru, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!«

Do ostatniej chwili sprawia dżuma szalone spustoszenia pomiędzy mieszkańcami Indyi, gdzie od najdawniejszych czasów nigdy nie wygasa, a z dnia na dzień słyszymy o zawleczeniu tej choroby stamtąd do któregoś z portów europejskich (Tryest, Lizbona w Portugalii). Dzięki jednak natychmiastowemu odłączaniu ludzi dotkniętych tą chorobą od zdrowych, nie szerzy się dżuma w tychże portach dalej.

Bezpośrednią przyczyną zachorowania na dżumę, są bardzo małe, widzialne tylko za pomocą szkieł powiększających, grzybki, zwane bakteryami dżumowemi. Znajdują się one we krwi, w wydzielinach, na skórze, jak i na ubraniu chorych na dżumę, skąd łatwo mogą być przeniesione na człowieka zdrowego i spowodować u tego tęż samą chorobę. Z kurzem dostają się także do płuc przez oddechanie, wywołując jednę z najcięższych postaci tej choroby, t. zw. dżumowe zapalenie płuc.

Do szerzenia się zarazy, przyczyniają się w znacznej mierze szczury, które chorują również na dżumę, a są w każdym kraju, szczególniej w Indyach, w wielkiej ilości. Z szczurów zaś na ludzi przenosi się choroba za pomocą pcheł, które ssąc krew szczura, pobierają wraz z nią wyżej wspomniane bakterye. Jeżeli teraz pchła taka ze szczura dostanie się na człowieka i zrani jego skórę, zaszczepi mu tem samem wprost do krwi dżumę.

Człowiek, który zachorował na dżumę, uczuwa najpierw bardzo silne dreszcze (trzęsienie całego ciała, połączone z uczuciem zimna), następnie dostaje gorączki, traci siły, a w krótkim czasie obrzmiewają mu gruczoły pod pachami, na szyi, karku i łokciu, tworząc szybko rany zewnętrzne, co po kilku dniach prowadzi prawie zawsze do śmierci wśród wielkich cierpień. Czasem zaś z dreszczami i gorączką dostaje chory silnego zapalenia płuc, bez obrzmienia gruczołów, połączonego natomiast z krwawą plwociną i

---

dnemu potrzeba było drzewa, poszedł do lasku Pachoma i ściął mu dziesięć młodych lip. Pachom jedzie przez swój lasek i patrzy — coś tam bieleje na ziemi; zbliża się — o zgrozo, dziesięć lipek, jak pomordowane dzieci, ani jednej mu zbrodniarz nie zostawił. Tego mu było za dużo. Żebym tylko doszedł, kto to zrobił, dam ja jemu. To z pewnością nikt inny, tylko Siemka — rzekł do siebie po długim namyśle. Udał się też na obejście Siemki, ale tam nic nie znalazł. Z tego powstała kłótnia, omal do bójki nie przyszło. Z tem wszystkiem Pachom nabrał głębokiego przekonania, że to nie kto inny, tylko Siemka mu lipy pościnał.

Wniósł też skargę do sądu. Sąd się zebrał, ale po zbadaniu sprawy uwolnił Siemkę z powodu braku dowodów. Pachom uważał taki wyrok za obrazę i wpadł we wściekłość. Rzucił się na wójta i na sędziów:

— Wy pomagacie złodziejowi — wołał. Gdybyście tak uczciwie żyli, jak ja, tobyście złodzieja nie uwalniali.

Tak pokłócił się z wszystkimi sąsiadami. Wprawdzie grunta jego się powiększyły, ale za to w gminie robiło mu się coraz ciaśniej.

W tem rozeszła się pogłoska, że ludziska emigrują do jakichś nowo nabytych krajów. Pachom pomyślał sobie: Po co ja mam się pozbywać swojej ziemi? — ale, gdyby tak inni poszli, toby mi tu zaraz wygodniej było, zakupię ich grunta i połączę ze swojemi, nie będzie już tak ciasno...

(Ciąg dalszy nastąpi).

krwotokami, tak z żołądka, jak i kiszek, co z reguły zwykle w 3 lub 5 dniach kończy się niechybną śmiercią.

Najlepszą ochroną przeciw dżumie, jak i przeciw każdej zaraźliwej chorobie, jest przedewszystkiem nie stykanie się z osobami już zarażonemi, a jeżeli to jest rzeczą niemożliwą, należy utrzymywać tak około chorych, jak i zdrowych największą czystość, często używać kąpieli i pilnie wietrzyć mieszkania przez otwieranie okien. Ludzie zdrowi powinni nadto uważać, aby w czasie zarazy nie objadać się, nie nadużywać wódki, ani piwa, szczególniej zaś, aby unikać nocnych hulanek, gdyż te wyczerpują nawet najzdrowszych i najsilniejszych ludzi, a tem samem usposabiają ich do zarażenia się.

Długi czas prawie wszyscy chorzy na dżumę musieli umierać, gdyż nie umiano leczyć tej choroby. Od czterech lat dopiero, t. j. od czasu, kiedy wynaleziono do leczenia dżumy t. zw. surowicę przeciwdżumową, stała się choroba ta mniej niebezpieczną. Surowicę taką otrzymuje się za pomocą odpowiednich czynności z krwi koni, zaszczepionych wprzód bakteryami dżumowemi; posiada ona tę własność, że wstrzyknięta za pośrednictwem osobnego przyrządu zadżumionemu pod skórę, sprawia wyzdrowienie tegoż z dżumy. Jeżeli zaś wśród panującej zarazy wstrzykniemy taką surowicę człowiekowi zdrowemu, to podczas gdy inni niezaszczepieni, chorować będą na dżumę — szczepiony cieszyć się będzie najlepszem zdrowiem.

Sporządzaniem surowicy przeciwdżumowej zajmują się po wielkich miastach, pod kierownictwem lekarzy, zakłady, specyalnie ku temu celowi urządzone. W naszym kraju istnieje przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Instytut hygieny, w którym pod kierownictwem prof. Bujwida wyrabiają surowicę przeciw różnym chorobom zaraźliwym, jak surowicę przeciwdyfterytyczną, przeciwtężcową, a także i na wypadek zawleczenia dżumy do nas, przeciwdżumową.

B. Kielanowski.

Wiadomości z ziem polskich.

* Wiec polski w Berlinie odbył się onegdaj z udziałem przeszło 1500 osób obojga płci. Obszerna sala była przepełniona, a znaczna liczba osób, nie znalazszy miejsca, musiała odejść. Dość licznie przybyli także polscy socyaliści. Pierwszym mowcą był Władysław Berkan, przewodniczący komitetu wiecowego. W obszernem przemówieniu przedstawił powstanie i powolny rozwój kolonii polskiej w Berlinie. Wykazał, jak pierwsi wychodźcy polscy zginęli dla nas, zgermanizowawszy się; jak dopiero, gdy większa liczba rodaków napływać zaczęła, założono polskie towarzystwa. Towarzystwa polskie aż do dnia dzisiejszego, najgłówniejszym były i są czynnikiem do podtrzymywania narodowości i łączności wśród Polaków. W początkach brała w pracach towarzystw także czynny udział inteligencya, która jednak z biegiem czasu zupełnie się usunęła, tak, że cała praca spoczywa dziś w ręku rzemieślników i robotników. W dalszym ciągu wykazał mowca, że Polacy berlińscy wydają wiele pieniędzy na zabawy i rzeczy zbyteczne. Mianowicie młodzież trwoni pieniądze w lokalach publicznych i zgrywa się w karty. Dr. Tempski zachęcał do oszczędności oraz składania zaoszczędzonych pieniędzy w »Skarbonie«, instytucyi, która się pomyślnie rozwija. Pan Grzelachowski przestrzegał przed wychodźtwem Polaków do Berlina, gdyż tam uczuwać się daje brak pracy. Pan Sokołowski występował przeciwko grze w karty, który to nałóg zakorzenia się wśród młodzieży rzemieślniczej. Imieniem socyalistów polskich przemawiał towarzysz Morawski. *Dziennik Berliński,* z którego powyższe szczegóły czerpiemy, zaznacza, że kilku mowców gorżkie posłom polskim czyniło zarzuty, że mimo obecności swej w Berlinie, żaden na wiec nie przybył.

* Trzy pisma, wydawane dla ewangelików polskich przez pastorów Niemców od Nowego Roku przestały wychodzić. Są to:

Polski Przyjaciel Familii, *Gazeta mazurska i Goniec mazurski w Westfalii i Nadrenii.* Dwa ostatnie, założone przed ostatnimi wyborami do parlamentu w celu zjednywania Mazurów dla konserwatystów, zaledwie istniały, ale *Przyjaciel Familii* miał około 2.000 prenumeratorów. Szląska gazeta *Przyjaciel Ludu* słusznie przypuszcza, że głównym powodem zawieszenia wydawnictwa tego pisemka jest niezawodnie spostrzeżenie, iż pruscy pastorowie, wydając polskie pismo — choćby zupełnie w duchu pruskim i choć w każdym numerze dowodzili Mazurom, jak ich jedynem i największem szczęściem, za które codziennie powinni na gołych kolanach Panu Bogu dziękować, jest ich zniemczenie się, — pracują przecież dla polskości i podtrzymują język i byt polsko-ewangelickiej ludności, tak mocno do swego języka przywiązanej.

* Z Kalisza, w Królestwie Polskiem, donoszą, że p. Tyzenhauz, wnosząc do rządu podanie o koncesyę na budowę kolei warszawsko-kaliskiej, złożył deklaracyę, że jeśli rząd da mu na budowę tej kolei pozwolenie, to konsorcyum, na którego czele on stoi, nie przyjmie do służby ani jednego Polaka i nawet ludzi do roboty nasypów, nawet hamowników i budników z Moskwy sprowadzi. — Wierzyć się temu nie chce, zwłaszcza, że p. Tyzenhauz pochodzi ze starej polskiej rodziny.

Z TYGODNIA.

Nowe ministeryum pracuje z całym zapałem nad przeprowadzeniem ugody między Czechami a Niemcami, i chce zwołać w tym celu konferencyę ugodową, która się ma zebrać już 5. lutego. Konferencya ta jednak trafia na coraz to nowe trudności. Tak zwani Schönererowcy stanowczo oświadczyli, że w obradach konferencyi udziału nie wezmą. Czesi żądają, aby konferencye dla Czech były wspólne, Niemcy natomiast żądają podziału konferencyi na czeską i morawską. Krążą pogłoski, że rząd zamierza w swym projekcie ustawy językowej trzymać się zasad Stremayerowskich, według których, w myśl żądań Czechów, mogłyby być wnoszone podania do wszystkich urzędów i sądów Czech w obu językach krajowych. Jednakże rząd nie chce nałożyć na urzędników niemieckich okręgów w Czechach obowiązku prowadzenia rozpraw w języku czeskim. W tym celu, dla umożliwienia odpowiedzi na czeskie podania, musiałby być przy każdym sądzie ustanowiony osobny urzędnik, któryby posiadał także drugi język krajowy. Podobnie działoby się w czeskich okręgach. Natomiast uważa dr. Koerber za niemożliwe zadowolić się tylko tłómaczami dla drugiego języka krajowego, gdyż nie uchodzi, zdaniem prezydenta ministrów, traktować drugiego języka krajowego, jako obce narzecze.

W austryackich kopalniach węgla w Czechach, Morawii i na Szląsku, wybuchł ogólny strejk; 50.000 górników porzuciło pracę, żądajac od dwóch bogatych chlebodawców polepszenia losu. Strejk ten daje się bardzo silnie odczuwać. Bez węgla, w obecnych czasach, nie ma przemysłu, nie ma oświetlenia gazowego, nie ma kolei. I rzeczywiście. W pierwszej linii zamknięto w Pradze wszystkie, a w innych miastach bardzo wiele szkół ludowych. Szkoły średnie mają być również w tych dniach zamknięte z powodu braku opału. Wiele fabryk większych zmniejszyło robotę, a kilka mniejszych zupełnie zaprzestały wyrabiać. Wszędzie gdzie jest gazowe oświetlenie, wzywają ludność do oszczędności, bo i gaz świetlany wytwarza się z węgla kamiennego. Najsilniej odczuwać się daje brak węgla na kolejach, które tego materyału bardzo dużo spotrzebowują. Koleje galicyjskie porobiły już kontrakty z zarządami lasów rządowych o dostawę drzewa. Kilka ubocznych linii kolejowych już zupełnie ruch zastanowiło. Minister handlu udał się był osobiście do Berna w celu przeprowadzenia

ugody. Na razie nic jeszcze nie słychać, aby się strejk miał ku końcowi. Poseł Daszyński był u ministra i przemawiał w obronie strejkujących.

W Chinach ogłoszono edykt, że cesarz z powodu słabego zdrowia, nie może dalej sprawować rządy, a prowadzić je będzie natomiast cesarzowa-matka w imieniu syna. Obiega pogłoska, że nowy następca tronu, ma być dnia 5. lutego proklamowany pod imieniem Chi-ku-ang cesarzem Chin. Gdy ludność w prowincyach północnych zachowuje się na pozór spokojnie, zachodzi obawa wybuchu zaburzeń w prowincyach południowych. Inna znowu pogłoska obiega, jakoby dotychczasowy cesarz chiński miał popełnić samobójstwo. Prawdy i powodów całego tego wypadku, dopiero później będzie się można dowiedzieć.

Jakiś czas zdawało się, że dzielni Burzy będą musieli uledz przeważającej liczbie Anglików. Mówiono, że Anglicy zbierają siły i potem naraz uderzą i na proch zetrą swoich wrogów. I natarli wreszcie. Burzy początkowo się cofali, a Anglicy całemu światu zaraz ogłaszali, jakoby odnieśli ogromne zwycięstwa. Niedługo to jednak trwało. Cofanie się Burów było tylko pozornem. Ostatnia bitwa była jednem z najświetniejszych zwycięstw Burów. Armia generała angielskiego Warrena, zniszczona doszczętnie. Anglicy stracili 800 zabitych, 1.500 rannych, 2.000 wziętych do niewoli i 17 dział.

Nowiny i rozmaitości.

† **Ks. Józef Krzeptowski**, pochodzący z Tatr, umarł w swojem probostwie w Płazowie.

— **Papież** obchodzić będzie dnia 2-go marca 90-tą rocznicę urodzin. Na tronie Stolicy Apostolskiej zasiada już Leon XIII. przez lat 22, zatem już dłużej, niż Klemens XI. i Urban VIII., a wkrótce dobiegnie tej samej liczby lat, co Pius VI. i Pius VII. Z poprzedników Leona XIII. niewielu dożyło lat 90; nadto jest on jednym z 262 papieży, który obchodził jubileusz kapłański i biskupi i dokonał uroczystości otwarcia roku świętego.

— **Polacy w wojnie r. 1871.** W jednym dzienniku paryskim, p. Włodzimierz Konarski oblicza, że w r. 1870 — 1871 na 3.700 Polaków, którzy niedawno byli osiedlili się we Francyi, 1750 zaciągnęło się na ochotników do wojska francuskiego, 500 służyło w Paryżu w gwardyi narodowej, 52 starców służyło w gwardyi obywatelskiej; 87 Polaków w korpusie departamentu Sekwany; 260 w oddziałach Loffonta i Moquarta; 200 w legii cudzoziemskiej, 600 pod rozkazami Faidherbes'a (Federba); 53 pod Lipowskim w Chateaudin (Szatodę), 300 padło trupem, z których 120 pod Orleanem. W Sedanie, dodaje autor listu, pewien stary Polak został rozstrzelany przez Niemców za to, że przeciął drut telegraficzny.

— **Wylewy.** Z powodu odwilży w ostatnich dniach, już i teraz zachodziła obawa wylewów. Pod Krakowem Wisła wezbrała była do tego stopnia, że stan wody był o 3 metry wyższym od zwykłego. Tak samo i Dunaj mocno wezbrał. Ostatnie telegramy donoszą jednak, że na Wiśle woda zaczyna już powoli opadać.

— **Lichwiarze.** Dnia 22. stycznia rozpoczął się w Krakowie wielki proces o zbrodnię oszustwa przeciw Hirschowi Afferguttowi i jego synom Mojżeszowi i Seinwelowi, którzy na spółkę, grasując w Rajbrodzie i gminach okolicznych, uprawiali na wielką skalę lichwę zbożową, pobierając od włościan po 30 — 160 procent odsetek w zbożu. Jako swiadków powołano 40 poszkodowanych włościan.

— **Śmierć przy maszynie.** Na »Blichu« na folwarku opodal Założiec — w młynku do mielenia zboża na strawę dla bydła, wprawianym w ruch za pomocą kieratu, kamień grubości trzech cm., o średnicy do 80 cm., opatrzony żelazną obręczą prawie na dłoń szeroką, pękł podczas ruchu na trzy części. Trzy wielkie kawały kamienia rozerwawszy obręcz i dość grube i silne młynkowe ściany, wyleciały na tok, a z tych jeden odbiwszy się najpierw o stojący niedaleko słup koło drzwi, upadł dopiero na podwórzu o kilkadziesiąt kroków; drugi zaś ugodził

stojącego w pobliżu robotnika, przeciął mięśnie i kości w obu nogach w jednej powyżej kostek, w drugiej koło kolan, tak, iż oderwane części zwisały tylko na kilku mięśniach. Odcięto obie nogi w parę godzin po wypadku przez wezwanych z Załoziec lekarzy, ale nie uratowało to nieszczęśliwego, ratunek już był niemożliwy wskutek znacznego upływu krwi i robotnik wkrótce potem wyzionął ducha, pozostawiając wdowę z kilku sierotami. Nieszczęście trzeba przypisać przypadkowi. Wszelka wina wykluczona, zwłaszcza, że zmarły był dozorcą tego młynka. Robotnicy stojący koło słupa, o który odbił się jeden z kawałów, na parę minut przed nieszczęśliwą chwilą oddalili się od tego miejsca, jakby przeczuwając coś złego.

— **Pożarty przez lwy.** Wiedeński zwierzyniec w Schönbrunie, był widownią strasznego nieszczęścia. Dozorca zwierząt, Karol Rudnowski, został poszarpany przez lwy. Zwykle dla zrobienia porządku w klatce zwierząt, przeprowadzano je do innej klatki; Rudnowski tym razem nie spełnił tego, lecz wszedł do klatki między zwierzęta, chcąc tam zrobić porządek. Lwy, ujrzawszy człowieka, zaczęły ryczeć przeraźliwie; ryk ten słyszany był przez inne, obecne w zwierzyńcu osoby, lecz nie zwracano na to uwagi, gdy w tem usłyszano straszny jęk, krzyk i wołanie o pomoc. Dwaj służący, zajęci przy innych zwierzętach, pospieszyli na pomoc uzbrojeni w haki. Tu przedstawił im się straszny widok. Na ziemi, zalany krwią, leżał Rudnowski, jęcząc i krzycząc, a sześć rozbestwionych lwów szarpało jego ciało. Suknie na nim były podarte, a twarz i głowa przedstawiały już bezkształtną, krwawą masę. Nic nie pomogły odpędzania i kłócia hakami rozszalałych bestyj przez nadbiegłych na pomoc. Wzięto się do ostatecznego środka — rzucono do klatki słomę i zapalono ją, dopiero płomienie ognia zdołały oderwać bestye od ich ofiary. Lwy uciekły do sąsiedniej klatki, ogień bezzwłocznie ugaszono i wtargnięto do klatki, gdzie poszarpany Rudnowski leżał prawie już bez życia i wkrótce też ducha wyzionął. Zeszła na miejsce wypadku komisya orzekła, iż Rudnowski sam, przez niezachowanie zwykłych przy karmieniu zwierząt i porządkowaniu ich klatek środków ostrożności, naraził się na takie straszne skutki.

— **Trzęsienie ziemi** nawiedziło w pierwszych dniach styczniu wyspy Sumatrę i Jawę i zrządziło straszne spustoszenia. Na Sumatrze 41 miejscowości zostało w części zburzonych. Miasto Tjandoer uległo skutkiem wybuchu wulkanu, zupełnemu zniszczeniu, przyczem zginęło przeszło 50 osób.

— **Prośba o pokój.** Panie holenderskie zwracają się do królowej angielskiej z prośbą o zaprzestanie działań wojennych. Prośba ta brzmi: «Wasza królewska mości! Dźwięk dzwonów, zwiastujących przyjście na świat Chrystusa, pienia chórów: »Pokój na ziemi ludziom dobrej woli« — wszystko to stoi w strasznej sprzeczności z bratobójczą walką, toczącą się w południowej Afryce. Będąc głęboko przekonane, że serce waszej królewskiej moścj krwawi się na wspomnienie tylu bezgranicznem nieszczęściem dotkniętych poddanych i współczując z całego serca smutkowi, jaki waszej królewskiej mości sprawiać musi okropna ta wojna, my, kobiety Holandyi, wespół z kobietami całego świata, odważamy się błagać waszą królewską mość i stanąć w obronie zarówno waszych dzielnych żołnierzy, jak i nieustraszonych obywateli południowo-afrykańskich rzeczypospolitych. Królowo Wielkobrytanii i Indyi! Nie chciej, ażeby twoje świetne panowanie zaćmił potok krwi i łez, niech je uwieńczy akt miłosierdzia ludzkiego i sprawiedliwości. Połóż wasza królewska mości kres wojnie, wymów potężne słowo, które każe pochować szable do pochew! W imię królewskiego małżonka, którego wasza królewska mość kochałaś nad życie, w imię ojca królewskich dzieci, błagamy waszą królewską mość o litość nad wszystkiemi ofiarami wojny, nad nieszczęsnemi wdowami i sierotami! Niech Anglia stwierdzi swoją moralną przewagę przez ofiarowanie sądu rozjemczego! Tą drogą zyska o wiele wspanialszy wieniec sławy, od tych laurów, jakie daje pole bitwy, a inne państwa nazwą szczęśliwym kraj, nad którym panuje tak szlachetna władczyni«.

— **Pruski potwór.** Gazety berlińskie doniosły o potwornem morderstwie, jakiego się dopuścił wyższy urzędnik pruski w koloniach niemieckich w Afryce, książę Prosper Arenberg, człowiek młody, zaledwo 25 lat liczący. Spoił on niejakiego Willy Keens, mięszańca Anglika z krajowcem, wódką, następnie okuł go w kajdany; wieszał u powały i pastwił się nad nim na różne sposoby. Kiedy Keen, wymęczony do ostateczności, z płaczem prosił, aby mu pozwolono odejść do Pontoku, zgodził się na to Arenberg, po-

lecił jednakże warcie, aby do niego natychmiast strzeliła, gdyby się chciał schronić na terytorjum angielskie. Tak się stało. Strzał trafił Keena w udo, poczem książę sam trzy razy za murzynem wystrzelił, następnie, gdy ten upadł na ziemię, pchnął go pałaszem, a nadto stalowy ladsztok wpakował mu w ranę kulą zadaną. Keen błagał, aby mu życie darowano i oddalił swych ludzi, którzy Arenberga zastrzelić chcieli. Kazał im pójść do Windhoek i zdać tam dokładnie sprawę o wypadku, który pod przysięgą potwierdziło trzydziestu trzech świadków. Pomimo tak ohydnej zbrodni, nie został natychmiast przyaresztowany, ale pozwolono mu pojechać do Europy i tu dopiero sąd wojenny go zasądził. Śmiech powiedzieć, jaką karę ten zbrodniarz otrzymał: wykluczenie z armii i trzy lata więzienia. Nie ma się czemu dziwić. W państwie »bojaźni bożej i dobrych obyczajów», cóż znaczy życie jednego Hotentota, co wogóle znaczy życie istoty ludzkiej, która nie jest Prusakiem!

— **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się w Borysławiu w kopalni nafty karpackiego towarzystwa akcyjnego onegdaj w nocy. Robotnik Paweł Cieślak spadł z wieży wiertniczej i złamał prawą nogę, prócz tego szyja i dolna szczęka mocno uszkodzone. Prawdopodobną przyczyną wypadku są ciemności panujące w nocy na kopalni.

— **Zasłużona kara.** Urzędnik południowo-zachodnich kolei żelaznych w Kijowie, P. K. zabawiał się po obiedzie w ten sposób, iż puszczał dym z papierosa swemu jamnikowi w nos. Pies krzywił się, kichał, uciekał, więc rozbawiony tem jego właściciel, wziął go na kolana i przytrzymując ręką, począł wdmuchiwać mu dym w nozdrza. Biedne psisko, nie mogąc się obronić w inny sposób, zapragnęło widocznie wyrwać zębami narzędzie swej męki, lecz zamiast papierosa, pochwyciło za nos swego dręczyciela. Poczuwszy silny ból, p. K. zbliżył się do lustra, aby obejrzeć rankę na swym nosie i tu przekonał się, iż pies odgryzł mu pół nosa.

— **Dziwoląg.** We wsi Mistycach, powiatu mościskiego, urodziło się dziecię, które u rąk miało 24 palców, t. j. na jednej 12 i na drugiej. Palce te wyrastały wszystkie prawidłowo, t. j. między palcami wyrastały inne. Oczu dziecię to nie miało, a nawet znaku nie było, gdzie miały one być, t. j. zupełnie oczodołów nie było. W miejscu nosa była maleńka narośl, w postaci tureckiego orzecha, gdzie również otworu nie było. W miejsce ust, był okrąglutki otwór. Nieszczęśliwa matka miała dotąd czworo dzieci i wszystkie po jednogodzinnem życiu umarły. Ostatni dziwolążek był ochrzczony.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ I.

1800 — 1848.

(Ciąg dalszy).

Gdyby było danem Księstwu Warszawskiemu choć kilka lat w spokoju przebyć, to błogie skutki takich rządów, podniosłyby znaczenie kraju i utrwaliły jego byt. Ale były to czasy burzliwe, czasy ciągłych zmian i przewrotów politycznych.

Gdy w r. 1809 Austrya wydała wojnę Napoleonowi I., musiało także i Księstwo Warszawskie, jako z nim sprzymierzone, brać w niej udział. Nie było jeszcze czasu zorganizować się dostatecznie, gdy 40.000 Austryjaków pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda wkroczyło w granice Księstwa. Pod Raszynem, w pobliżu Warszawy, zastąpił im drogę na czele 12.000 ludzi, książę Józef Poniatowski. Po całodziennej bitwie, Polacy utrzymali plac boju, przyczem oprócz księcia Józefa, odznaczyli się bardzo generał Sokolnicki i pułkownik Godebski. Dopiero nad ranem dnia następnego, cofnęli się Polacy przed przeważającemi siłami ku Warszawie, a następnie na Pragę, gdyż stolica nie była przysposobioną do obrony. Austryacy zajęli ją wprawdzie, lecz nie odważyli się atakować Pragi, gdyż książę Józef oświadczył, iż natychmiast każe bombardować miasto. Tymczasem wojsko polskie zebrało się pod twierdzą Modlinem. Na radzie wojennej przyjęto znakomity plan Dąbrowskiego, aby wkroczyć

do Galicyi i odciąć odwrót Austryjakom. Jakoż książę Józef natychmiast wyruszył w pochód. Daremnie usiłował austryjacki generał Mohr zatrzymać Polaków pod miasteczkiem Górą nad Wisłą. W nocnym napadzie zdobył generał Sokolnicki na czele 6-go pułku piechoty nieprzyjacielskie szańce, a cały pułk Mohra, wszystkie armaty i 38 oficerów dostało się do niewoli.

Od tej chwili wyruszyły wojska polskie spokojnie ku Galicyi, zajmując cały kraj prawie bez wystrzału, serdecznie witane przez mieszkańców. Tylko warownie Sandomierza i Zamościa, które zajęły ustępujący z Warszawy wojska austryjackie, trzeba było zdobywać, poczem zajął jenerał Rożniecki bez oporu Jarosław i Lwów.

Dnia 14. lipca kapitulował także Kraków i zajęty został przez wojska polskie, a już 12. sierpnia nastąpił rozejm między Napoleonem a Austryą, który powstrzymał dalsze kroki wojenne. Tak szczęśliwie zakończoną wojnę, uwieńczył traktat pokojowy wiedeński, który do Księstwa Warszawskiego przyłączył Kraków i Galicyę zachodnią z 260 miastami i miasteczkami i półtora milionową ludnością. Kraj nowo zdobyty otrzymał konstytucyę i urządzenia Księstwa Warszawskiego. W maju roku 1810 odbył Wielki książę Warszawski uroczysty wjazd do Krakowa wśród powszechnej radości mieszkańców z powodu odradzającej się Ojczyzny.

Takim obrotem rzeczy w wysokim stopniu zaniepokojoną była Rosya, a car Ale-



Wellington, wódz i poseł angielski. — Ks. Metternich, minister austryacki. — Hr. Skackelberg, poseł rosyjski.

Kongres wiedeński w r. 1815.

ksander I. widząc w powstaniu Polski największe dla siebie niebezpieczeństwo, już w r. 1811 powziął stały zamiar wojny z Francyą, a 130-tysięczna armia miała natychmiast wtargnąć do Księstwa Warszawskiego i posunąć się nad Odrę. Aby uśpić Polaków, udawał car wielkiego ich przyjaciela i przyrzekał otwarcie przywrócenie całej Polski. Wielu znakomitych i zacnych Polaków dało mu się uwieść, jak Czartoryski Adam, książę Drucki-Lubecki, Tomasz Wawrzecki, Plater i Ogiński, tylko książę Józef Poniatowski z oburzeniem odrzucił propozycyę przejścia z wojskiem polskiem na stronę cara. W tym samym czasie rozpoczął Napoleon szybkie uzbrojenia na całym kontynencie Europy, a z wiosną 1812 r. wyruszyło przeciw Moskwie na rozkaz wielkiego wodza, pół miliona ludzi.

Znany jest nam już wynik tej wyprawy. Z 80.000 Polaków, zaledwie 8.000 ludzi pod księciem Józefem Poniatowskim powracało przez Kraków ku Niemnu, torując drogę niedobitkom »wielkiej armii«. Honor Polaków wyżej ceniąc niż życie, pozostał książę Józef wiernym Napoleonowi aż do swej bohaterskiej śmierci w nurtach rzeki Elstery w 1813 roku.

Księstwo Warszawskie zalane przez wojska moskiewskie, przestało egzystować.



Książę Józef Poniatowski, zasłaniając na czele Polaków odwrót armii francuskiej z pod Lipska, ginie w nurtach wezbranej rzeki Elstery.

Austrya i Niemcy.

Z historyą obu tych państw, głównie jednak Austryi z pierwszej połowy naszego wieku ściśle związane jest nazwisko człowieka, który smutną po sobie zostawił pamięć u ludów Europy. Był to książę Klemens Wacław Lotar Metternich-Winneburg, najsławniejszy austryacki mąż stanu w 19. wieku, najbardziej wpływowy kierownik polityki europejskiej. Od 8. października 1809 r. aż do 13. marca 1848 r. był on austryackim ministrem spraw zagranicznych, a od 1821 r. piastował także godność kanclerza państwa. Mimo, że nieposiadał wcale głębokiej wiedzy męża stanu, sam oddany zmysłowemu użyciu i lekkomyślnym miłostkom, nietylko żelazną dłonią zaciężył na wszelkim duchowym i materyalnym rozwoju ludów Austryi, lecz wywierał równie zabójczy

wpływ i na inne państwa Europy, głównie na Niemcy. Największy wróg wszelkiego postępu, stał on przez długi szereg lat na czele reakcyi, której zasadą główną było utrzymać wszędzie dawne stosunki, a z całą surowością poskramiać wszelkie ruchy narodowe i dążenia do wolności. Nie tylko, że odmawiał ludowi wszelkiego prawa współudziału w rządach, lecz uważał go tylko za pospólstwo podatki płacące, którego życiem i mieniem książęta dowolnie rozporządzać mogą. Cała hańba kilku dziesiątek lat naszego wieku, jak się trafnie wyraził jeden z ministrów po rewolucyi marcowej r. 1848, da się objąć jednem słowem: »Metternich«. Cesarz Franciszek I. mimo całej swej popularności, jaką się cieszył w Austryi, a szczególniej w Wiedniu, zaszczycał bezwzględnem zaufaniem swego wszechwładnego ministra i sam był najmocniej o tem przekonany, że tylko monarcha o władzy nieograniczonej, może zapewnić swoim ludom spokój i szczęście prawdziwe. Nie dziw, że pod rządami takiego ministra, panował w Austryi aż do r. 1848 zupełny zastój, całkowita martwota we wszystkich stosunkach państwa. Sztuka dyplomacyi na zewnątrz, a wszechwładność i wszechobecność policyi i szpiegostwa zamienionego w formalny system, zawładnęła całem życiem państwowem. Odcięto Austryę zupełnie od zagranicy i zamknięto ją ściśle przed napływem obcych płodów ducha bardziej postępowego, jakby przed zarazą. Uczęszczanie na zagraniczne uniwersytety, zostało zakazane, obcych nauczycieli i uczniów nawet 10-letnich do szkół austryackich nie przyjmowano, a nawet dla młodszych dzieci trzeba na to było osobnego pozwolenia. Utrudniano naukę prywatną i policya pozwalała na to tylko pod uciążliwymi warunkami na przeciąg 6 lat. Pilnie czuwano nad zakresem i duchem nauki w szkołach.

Ostra cenzura i policyjne zakazy przygniotły wszelką myśl wolniejszą, a na polu nauki zapanowała zupełna cisza. Właśnie gdzieindziej wówczas rozkwitające umiejętności jak filozofia, historya i nauki przyrodnicze dla Austryi prawie nie istniały. Jedynie języki wschodnie dla dyplomacyi konieczne, trochę poezyi, a szczególniej muzyka, mająca na celu ukołysać i uśpić w błogim śnie ludy monarchii, znajdowały u rządu łaskę i względy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rady doświadczonego gospodarza.

(Ciąg dalszy.).

Owies.

Owies i jęczmień są dwa gatunki zboża, które się w największej uprawia ilości. U nas zwykle sieją owies pospolity i węgierski czyli wschodni, pierwszego wiecha jest rozpierzchła, drugiego jednostronna.

Pierwszego jest cięższe ziarno, łatwiej daje się wymłacać niż drugiego, którego ziarno jest większe, bujniejsza słoma i w razie mocnych wiatrów nie tak łatwo wysypuje się. Te dwa gatunki mają wiele odmian, jak owies czarny i biały, wcześnie dojrzewający czyli rychlik, owies piaskowy, goły i t. p.

1. Klimat i grunt. Owies udaje się w każdym klimacie, a nawet tam gdzie uprawa jęczmienia zawodzi. Pewniej także urodzi się na każdym gruncie niż którekolwiek inne zboże. Piękniejszy będzie na ciężkim gliniastym gruncie, jak na lekkim piasku, kiedy tylko tenże grunt cokolwiek będzie miał w sobie próchnicy; uprawiać go można nawet na bagnistym i torfistym gruncie. Jest to w ogólności pod względem klimatu gruntu najpewniejsza roślina. Ale najobfitszy wydaje plon grunt średni, żyzny i miernie wilgotny.

2. Kolej w zmianowaniu. Równie dobrze udaje się po wszystkich roślinach, a nawet po samym sobie tak, iż w jednym miejscu przez kilka lat zasiewać go można. Najlepiej jednak lubi kolej po koni-

czynie, po nowinie i po roślinach okopowych. Na zbyt bujnym gruncie wylega, a wtedy lepiej siać pszenicę.

3. Pognój. Przyjmuje wszelki gatunek nawozu i przestaje na takim, jaki w roli znajdzie. Daje się mu też zwykle grunt na którym nieudałyby się żadne inne rośliny. Wybornie obradza po nawozie z wapna i marglu. Nie wyniszcza tyle ziemi jak jęczmień.

4. Uprawa roli. Po zebraniu plonu podorywa się ścierń, którą po odleżeniu głęboko się przyorywa. Po roślinach okopowych jedna orka wystarczy. Lecz jeżeli jest wiele w roli korzonkowych chwastów, mianowicie persu, wtedy kilkakrotnie orać wypada. Najstosowniejszą uprawą pod owies będzie zorać pole przed zimą i wystawić je bez bronowania, na działanie mrozów, na wiosnę skoro rola należycie obeschnie, trzeba ją mocno obronować, posiać owies i przywlec go. Korzystne jest walkowanie posianego ziarna, a w takim razie z wiosną rolę obronuje się, posieje, przywlecze i uwałkuje.

5. Czas siewu. Ponieważ owies więcej niż jęczmień wilgoci potrzebuje, tedy spieszyć się z jego siewem. Sieje się owies na wiosnę, skoro tylko rola obeschnie. Na lekkim gruncie siać go można pod skibę, a na cięższym na skibę.

6. Pielęgnowanie siewu. W niektórych okolicach wałkują usiew owsa wtedy, gdy powschodzi i grunt jest należycie suchy. Jeżeliby się pokazało wiele chwastu lub gdyby rola po ulewnych deszczach zaskorupiała, tedy bronowanie będzie nader pomocnem.

7. Sprzęt i plon. Przystępuje się do żęcia lub koszenia w sierpniu i wrześniu gdy owies zżółknie. Kiedy przejrzeje, wiele się go kruszy od kosy. Ponieważ nie wszystek równo dojrzewa, dobrze więc będzie zostawiać go na garściach do dwóch tygodni, a nic nie szkodzi choć go deszcz napadnie, bo wtedy łatwiej się wymłaca i bywa najumłotniejszy. W wilgotnym czasie poleca się wiązanie owsa w małe snopki i składania ich w dziesiątki lub półkopki, dla tego i mniej dojrzały, a szczególnie przy niestałej pogodzie, z pożytkiem sprzątać można.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Sługocki.

Trochę śmiechu.

Mądry Moskal.

Kupił sobie Moskal w miasteczku zegar taki z wahadłem. Owinął go sianem, zapakował na wóz, na sam spód, i pojechał do domu. Zegar się naturalnie na nic popsuł. W chałupie Moskal go zawiesza na ścianie. Trącają wahadło to w tę, to w ową stronę, ale ani rusz, zegar chodzić nie chce.

Na wieść o zegarze zeszła się cała wieś. Zaczęto radzić i wreszcie najmądrzejsi powiedzieli, że zegar dobry, tylko wahadło złe.

Na następny jarmark, Moskal zabrał wahadło i zawiózł do zegarmistrza.

— No, a gdzież zegar? — pyta majster.

— A zegara na co? zegar całkiem dobrze wisi, tylko wahadło złe, bo powinno chodzić, a nie chodzi.

Kalendarzyk tygodniowy.

Luty.

Uroczystości świętych:

4. Niedziela: Weroniki.
5. Poniedziałek: Agaty panny.
6. Wtorek: Doroty.
7. Środa: Romualda.
8 Czwartek: Jana z Matty.
9. Piątek: Apolonii.
10. Sobota: Scholastyki.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.